

Być jak Dą Żuan

Autor: Mordecz

Zapewne wiele już słyszeliście romantycznych historii pełnych hiszpańskiej miłości, zaburzeń grawitacji i plecaków odrzutowych. Dzisiaj mam coś zupełnie innego; coś, co powinno ostudzić zapły niewtajemniczonych i rozpaść na nowo ogień w sercach prawdziwie pożądających.

Jak wiecie – miłości można wiele zarzucić. Takie „grzechy” popełniał również, między innymi, Dą Żuan, equestriański bawidamek, któremu podbój serc tysięcy klaczy nie był straszny. Jednakże to nie czas, aby prawić kocopoły... Lecz zapewniam, że bohater poniższej opowieści wzorował się na kucyku godnym nawet celestiańskiego serca... albo dopiero będzie to robił...

Heartmender źle się bawił podczas tegorocznej Gali Grand Galopu. Odświętnie ubrani goście, w tle przygrywająca muzyka klasyczna, hektolitry szampanów, kilkumetrowej długości stoły wypełnione wspaniałościami pochodzącymi z najróżniejszych zakątków Equestrii, olśniewający blask wydobywający się z żyrandolowych kryształów, wystrój wzorowany na krajobrazie wschodzącego słońca nad Zatoką Kopyta, dostojne ogiery, szanowne klacze, wspaniałe księżniczki. Tylko on wydawał się taki... nijaki.

Nie miał na sobie odświętnego garnituru, tylko starą marynarkę, która nawet nie leżała obok sztywnego stroju z prawdziwego zdarzenia. Oddech był lekko nieświeży, ot skromny bukiet marynowanego śledzia, serowych przystawek oraz niebagatelnych ilości czosnku. Fryzura niemodna, stara, wybrakowana, wyzuta z polotu i dworskiego stylu, pozbawiona skrzętego w świetle lampionów brokatu czy zapachowego żelu. Głos niepociągający, niedospany, nieporywający partnerek.

Wyglądało na to, że jego serce nie zazna tego dnia miłości, lecz ono wciąż waliło niczym młot. Mocne uderzenia w takt energicznej symfonii rozbrzmiewały w pustce jego osobowości. Czuł się jak bohater z okresu romantyzmu, który pożądał tej jedynej, mogąc oddać się w ręce najokrutniejszych demonów, byle tylko zaznać chociaż odrobinę szczęścia.

Ale Heartmender był wstrzemięźliwy, poszukujący. Jego serce, niczym magnes ze wskazówką skierowaną na miłość życia, zaciągnęło go na Parter Książęcy, gdzie wśród

arystokratów wszelakiej maści spędzał ostatnie chwile tego popołudnia. Rozprawiali wspólnie pod drzewami odzianymi w szaty z królewskiej purpury, zdobionymi jesiennymi promieniami uchodzącymi z plam niedbale przygotowanego, niebiańskiego poszycia.

Parter kipiał życiem za sprawą kolejnych gości wychodzących z dworskich powozów, częstokroć droższych od najdroższych kreacji czy łez wylanych w trakcie chowania krągłości w obcisły gorset.

Wśród wypełnionego po nieboskłon majestatu malał, lecz nie znikał, Heartmender. Jego towarzyszem, zachęcającym do odnalezienia tej jedynej, był śniady, bezduszny w obyciu rudzielec, Klucznikiem nazywany, opisujący każdą napotkaną klacz jako naścienne trofeum, nadające się tuż obok głów minotaurów, smoków czy mantykor. Wśród nich magnat Eile-Mander, sypiący z haftowanego złotymi nićmi rękawami canterlockie epitety na temat cudów nadchodzącego wieczora oraz wdzięków tej najwłaściwszej księżniczki, Jaśnie Oświeconej Celestii.

Panowie czas swój zabijali, grając w pokera; ulegając bestii nazywanej potocznie hazardem. Heartmender nie miał zbyt wiele, kredytów unikał, więc o większe sumy walczyli ze sobą jedynie Klucznik z Eile-Manderem. Tak było i w tym przypadku.

– Myślałem, że chociaż raz będzie ekskrementował złotem – powiedział opryskliwie Klucznik, rzucając na stół karetkę dziesiątek.

– To iście nepříjemný¹, więcej taktu w tak wysublimowanym towarzystwie – magnat bronił biedniejszego kolegi, pokonując rywala królewskim pokerem.

Twarz rudzielca przybrała kolor grzywy. Wściekł się, że znowu dał się pokonać wiecznie opanowanemu Eile-Manderowi. Chciał kląć, lecz w tym towarzystwie nie wypadało. Pogorszyłby swoją i tak wiecznie zszarganą reputację, a dotychczas niechętnie rzucane w jego kierunku spojrzenia przeszłyby w bardziej toksyczną odmianę; wszakże w każdej większej grupie musi się znaleźć ofiara zbiorowej nienawiści.

– Wybacz, proszę, moją nachalną wręcz skromność i ubogą kieszeń – zaczął pokornie Heartmender – acz dzisiaj nie pragnę rozbić banku ani stać się łupem bankierów.

– Szuka plota – dopowiedział Klucznik.

Eile-Mander, ujęty szczerością oraz przeczuwający prawdziwy powód wizyty canterlockiego pałacu przez kucyka drugiej kategorii, nie nalegał do dalszej gry.

¹ (czeski) nieprzyjemny, niesmaczny

Na Parter w końcu zawitały gwiazdy salonów arystokratycznych i sezonowe piękności lokalnych buduarów.

Spojrzenie Heartmendera, wprawdzie upojone smutkiem i zawodem, chociaż lekko sflaczało, wciąż jednak było pompowane westchnięciami do pięknej szlachcianki, przyszłej baronowej konkretnie. Delikatna, nieskalana ani obawą, ani prawdziwym szczęściem twarz, naszyjnik z pereł z Zachodniego Wybrzeża, o cudnej, wklęsłej szyi, o wzroku surowym, acz urodziwym, w sukni z trenem długim, lecz godnym okrycia każdego metra kwadratowego canterlockiego pałacu. Mógłby ją opisać w sposób prosty, acz zbredny – ot blondyna osiem na dziesięć.

Magnat wymieniał z nazwiska każdą kolejną, na co Klucznik uzupełniał nieprzyjemnymi epitetami. Prychał, obrażał, wydziwiał, jakby sam miałby nie zaznać tej nocy łóżkowej przyjemności albo wciąż żywił uraz do baronowej Hoofington za to, że wystawiła go na publiczne pośmiewisko, przychodząc na galę z kimś lepszym od niego.

Odurzony Heartmender wołał nie słuchać dłużej zawistnej paplaniny swojego towarzysza. Nie chciał, aby doszło do kopytoczynów. Może i nie należał do brutalnych w obyciu, ale potrafił dać w pysk każdemu o niewydarzonej gębie, szpecącej słowem i czynem pod adresem tej, od której serce waliło szaleńczo.

Na wpół przytomny, na wpół zauroczony wkroczył na salony, raz jeszcze doznając jego wspaniałości. Piękne przedsionki, schody ubrane w kryształy i półmiski z cytrusami, zastępy służby w czarnych jak otchłań garniturach, szum drogocennej materii, kapanie okraszonych poświęceniem i wzruszeniem łez, stukot wytwornie okutych kopyt, potoki białego światła zmieniającego noc w dzień, poważny szept rozmów – to ostatnie ocuciło Heartmendera, który na wskutek odrodzenia się z emocjonalnych popiołów, zgubił trop pożądaney klaczy.

Do głowy uderzał szampan pożądania; czuł w sobie bezmiar zdobywczej werwy, popęd radości i szczęścia. Chciał krzyczeć głośno, nawoływać za swoją ukochaną, lecz wpierw musiał poznać jej imię.

W sali balowej trafił na Diuka Superstitiona, przesadnego konserwatystę. Żartowano, że po jego prawej stronie może stać wyłącznie ściana, a specjalny kołnierz ortopedyczny miał nie pozwalać na grzeszne spoglądanie w lewym kierunku. Heartmender lubił jego towarzystwo, ponieważ diuk zawsze dysponował właściwym dla okoliczności powiedzonkiem. Obok niego stała małżonka, której imienia kochaś nigdy nie poznał. Dziś na jej głowie piętrzyła się koafiura, gruszka perłowa na czole, pełna

szpilek i lśniąca od pomady. Mawiano za plecami diuka, że jego druga połówka jest równie dobra w wachlarzu, co w warzachu.

Heartmender, napędzany nieznana siłą, zręcznie operował canterlockimi akcentami, wirował swobodnie wśród tematów szlachty, unikając kontrowersji i przesadnego populizmu.

Wypytywał przy okazji o piękności zesłanej z nieba. Wreszcie poznał jej imię – Lechebolt, hrabina z zachodnich prowincji, gdzie trawa jest wiecznie zielona a kłacze cieszą się podobną urodą. Wśród tłumu, kokietowana i zabawiana; prywatnie z partnerem przy boku. Kiedy przeszła obok rozmawiających, odpowiedziała na fale dworskich ukłonów łagodnym uśmiechem i pochyleniem głowy. Odeszła w gronie dam, smukła i poważna.

Te perły uwiązane wokół szyi, te lśniące włosy – Heartmender był autentycznie zły, że nie mógł podążyć za nią, wszak nie wypadało zakończyć spotkania w połowie rozmowy, zwłaszcza z Diukiem Superstitionem.

Rozpoczęły się tańce przy dźwiękach poloneza. Heartmender był zdziwiony widokiem par płynących wzdłuż sali, wręcz nie mógł uwierzyć, że niektórzy nauczyli się trudnej sztuki chodzenia na tylnych kopytach. Potem przypomniał sobie, że przecież sam potrafił tańczyć i już zaraz powziął się szukania właściwej partnerki.

Wśród podążających za sobą par ujrzał i hrabinę. Tańczyła z jednym z dygnitarzy.

– Dejte se do tance!² – zachęcał Eile-Mander, przenikając obok samotnika.

Ogier skłonił się innej damie, po czym ruszył stanowczo w stronę Lechebolt. Mijał urokliwe twarze, skrzące klejnoty, gwar niknący tuż przed uchem. Etykieta dworska święciła tryumfy, tworząc z sali jednodniowe państwo o unikatowej tego wieczoru kulturze. Wąż tanecznych figur wił się wzdłuż ścian i filarów, nienaturalnymi odnóżami sypał płatkami kwiatów, przybierał barwy zależne od majestatu składającego się na jeden wspólny organizm.

Heartmender znowu dojrzał z daleka hrabinę Lechebolt, tym razem w towarzystwie Klucznika. Ten, z wrednym, zadziornym uśmiechem, szczyił się z możliwości prowadzenia tak urodziwej damy, bardziej robiąc na złość towarzyszowi, niż faktycznie jej pożądam. Gdy byli blisko siebie, Heartmender chwycił zębami po pelargonię. Czuł, jak serce zaraz wyskoczy mu z piersi, jak braknie mu tchu z każdą sekundą.

² (czeski) zapraszam do tańca

W końcu się zrównali. Klucznik spojrzał z niechęcią, zaś hrabina lekko rozchyliła usta. Heartmender łagodnym ruchem rzucił gałązkę pod kopyta Lechebolt. Ta nie spostrzegła gestu. Podkowę zgmiotła pelargonie, a trenem sukni odrzuciła resztkę na środek sali.

Zakochany skoczył, porwał zmięty kwiat, po chwili wciskając go w kieszeń marynarki.

Gdy muzyka ucichła, ktoś skazał węża na śmierć przez podział. Dla Heartmendera Gala Grand Galopu właśnie się skończyła.

Krążył wśród ulic Canterlotu. Gdy miasteczko spało utulone mgłą oraz spowite ciemnościami, dwór wciąż wznosił toasty, silił się na śpiewy. Mury zamku księżniczek wznosiły się groźnie, zniechęcając do powrotu niezdecydowanych.

Heartmender stał tak, patrzył w okna. Tęsknił i marzył. Krzywił usta na wskutek bolesnego ukłucia w duszy. Czuł się otruty. Otruty miłością. Otruty zawodem. Świerbiło go, żeby wrócić na salony i trzasnąć Klucznika tak, by jego grzywa zmieniła kolor z rudego na ciemnofioletowy.

Serce zalewała krew. Pokusa nakazywała dostrzec w oknach jej wspaniałą sylwetkę, zaś duma pragnęła odrzucić jego odwieczną słabość i wrócić tam, by zawalczyć o jej względy jeszcze raz. Chciał wyrwać oba z piersi i odrzucić. Za bardzo mu dokuczały.

Snując się wzdłuż murów jak pijany, widział chłopaczkę z gazetą na grzbiecie. Młody patrzył z rozdziawionymi ustami na nieosiągalne dla niego wspaniałości. W jego oczach pałac był cudem świata, na który należało patrzeć chciwie, wręcz z pobożnością.

Heartmendera szarpnął nagły wstyd.

Ten obdartus, to ja! – pomyślał, po czym wybuchnął złym śmiechem. Szyderczy, wściekły, śmiech zwycięskiej dumy targnął jego piersią.

– Porzuć marzenia, zawsze będziesz poniakiem-biedakiem, jak ten szczeniak – mruknął do siebie w rozżaleniu, po czym wyrzucił przez zwarte zęby: – Dobrze ci tak... Ty jsi ale vidlák³!

Powlókł kopytami z powątpiewaniem. Mamrotał pod nosem, mijając zamknięte parki, puste uliczki, samotne światła latarni oraz nocnych marków z zapalonymi lampami. Chciał odrzucić myśli o Lechebolt, ale te wrednie wracały, kując jego serce mocniej i mocniej.

Skrzywił usta z powątpiewaniem.

³ (czeski) ty ośle

– Będę laził do swego celu, zapatrzony w swą ideę... i osiągnę swój cel! Będę ja, mój i moje! Tylko jak?

Żałował, że nie został w środku. Musiał pomyśleć, a do tego potrzebował wychodka, wszak najlepsze pomysły przychodzą na porcelanie.

Jednak coś go nawiedziło. Myśl. Nadzieja. A wraz z nimi szczęście i niepojęty optymizm. Patrząc w strzeliste wieże nocy, zrozumiał swoje błędy. Nie miał pojęcia, czy zamierza postąpić właściwie, ale nie baczył na to.

Heartmender bez żalu opuścił Canterlot. Wiedział, że nieprędko powróci na salony, ale wraz ze zgrzytem ruszającego pociągu czuł towarzyszącemu widokowi smętną tęsknotę. Dni młodości, dni zapomnienia, dni nieudolnych podbojów miłosnych. Może czas wreszcie dorosnąć, pomyślał, próbując pozbyć się kwaśnego posmaku zostawionego po rozpustnych, pełnych przepychu zabawach. Lubił go, lecz nie w nadmiarze.

Kiedyś powróci, kiedyś podbije jeszcze serce Lechebolt i wreszcie kiedyś strzeli w pysk wiecznie cynicznego Klucznika. Może nie jako Heartmender, ale jako nowy bawidamek na salonach. Będzie niczym Dą Żuan, którym pragnie się stać...

[Podziel się komentarzem!](#) :)